

MK 1, 40-45

W czasach Jezusa trędowaci byli zepchnięci na margines społeczeństwa. Musieli mieszkać w osobnych osadach. Trędowaty symbolizuje człowieka, który nie może znieść samego siebie. Nie jest w stanie siebie zaakceptować, dlatego czuje się odrzucony, izolowany, zagrożony przez innych. Nigdzie nie może sobie znaleźć miejsca. Wygląd skóry pozwala stwierdzić, czy ktoś się dobrze czuje „we własnej skórze”. Kłopoty ze skórą są symbolicznym znakiem, że nie akceptujemy siebie. Coś, czego nie akceptujemy, przyjmuje postać wysypki czy krost. Właśnie taki człowiek, który nie potrafi siebie pokochać, który czuje się odrzucony przez wszystkich, przychodzi do Jezusa. Wie, że dłużej nie da rady tak żyć. Bo żaden człowiek nie jest w stanie wytrzymać izolacji i odrzucenia, które skazują go na bezdomność. Każdy z nas potrzebuje przychylności i miłości. Trędowaty zdaje sobie sprawę, że sam nie przerwie zakłętą kręgą odrzucenia. Dlatego idzie do Jezusa i pada na kolana. Mówi: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Brzmi to tak, jakby Go czynił odpowiedzialnym za swe oczyszczenie. Uchyła się od odpowiedzialności za siebie — bo cóż może na to poradzić, że wszyscy go odrzucają.

Jezus zgadza się zająć chorem, ale nie jako ktoś, kto wszystko zrobi za niego. Konfrontuje go z nim samym. Uświadamia mu, że po części sam odpowiada za swą chorobę. Pierwszym etapem terapii jest litość. Greckie *zlitowawszy się* znaczy dosłownie: „przejąwszy się w trzewiach”. Według Greków, trzewia były siedzibą najbardziej delikatnych uczuć. Jezus pozwala choremu podejść. Współczuje jego rozgoryczeniu, jego rozpacz, jego nienawiści do samego siebie. Drugim etapem jest wyciągnięcie ręki. Gestem tym Jezus ofiaruje choremu więź. Chce wejść z nim w kontakt, chce, żeby coś między nimi przepłynęło. Potem go dotyka. Gdy ktoś nie jest w stanie siebie zaakceptować, trudno go zaakceptować również innym, których powstrzymuje obawa, że się zetkną z jego chaosem wewnętrznym, że się powalają śmieciem jego goryczy i nienawiści do samego siebie. Jezus nie zna takich obaw.

Wie, że Jego osoba nie ulegnie zbrukaniu — że Jego wnętrze pozostanie jasne i czyste. Dotknąć kogoś to tyle, co przyjąć go takim, jaki jest. „Dotykać” pozostaje w związku ze „stykać się” — „mieszać się”. Uczucia Jezusa mieszają się z uczuciami trędowatego. Dotykając chorego, Jezus pozwala, by wpłynęła weń Jego wewnętrzna jasność. Potem mówi: „Chcę, bądź oczyszczony!”. Słowa te znaczą: „Przystaję na ciebie. Akceptuję cię. Ale teraz ty sam musisz zaakceptować własną osobę, powiedzieć «tak» wobec samego siebie. Musisz sam coś uczynić dla swego uzdrowienia. Musisz podjąć decyzję i opowiedzieć się za życiem”. Gdy to powiedział, trąd natychmiast zniknął. Chory jest teraz zdolny zaakceptować samego siebie. Czuje się czysty. Czuje harmonię wewnętrzną. Ale czegoś mu jeszcze brakuje. Jeszcze nie znalazł oparcia w samym sobie. Wszędzie rozpowiada o swym uzdrowieniu. Chce być w centrum zainteresowania. Akceptuje siebie tylko jako osobę, której przydarzyło się coś niezwykłego i która wynosi się nad innych. Myli akceptację z zależnością. Nie może się uniezależnić od Jezusa, rozpowiadając wszystkim o Jego czynie.

Jezus odprawia uzdrowionego, surowo mu przykazując: „Uważaj, nikomu nic nie mów, ale idź, pokaż się kapłanowi i złoś za swe oczyszczenie ofiarę, którą przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich”. W pierwszej chwili zachowanie Jezusa wydaje się niezrozumiałe. Użyte w greckim oryginale słowo wskazuje na Jego gniew. Jezus „rozzłościł się, oburzył, zrugął uzdrowionego”. Być może przeczuł, że uzdrowiony będzie opowiadał o swym uzdrowieniu, by wzbudzić zainteresowanie. Każe mu postąpić tak, jak było w zwyczaju — stanąć przed kapłanem. I powrócić na łono wspólnoty. Ale uzdrowiony przy każdej okazji opowiada wszem i wobec, co się wydarzyło. W konsekwencji doprowadził do izolacji Jezusa, który nie mógł się już pokazywać w miastach, lecz „przebywał w miejscach pustynnych”. Relacje się odwracają. Jezus, należący do wspólnoty, uzdrowił trędowatego, który był izolowany. Uzdrowiony doprowadził do izolacji Jezusa, który teraz musi przebywać poza wspólnotą. Jezus pragnął go w pełni uleczyć. Żeby się tak mogło stać,

WIERZĘ W SYNA BOŻEGO

uzdrowiony musiałby milczeć, aby terapia mogła objąć nie tylko ciało, lecz również duszę. Trędowaty nie jest jednak gotowy do takiej postawy. Można powiedzieć, że żyje teraz na koszt Jezusa. Cały ten epizod odsyła do ukrzyżowania. Jezus zostaje na krzyżu wykluczony z ludzkiej wspólnoty i izolowany, abyśmy się czuli bezwarunkowo miłowani i doznali uzdrowienia. Zostaje wydany na śmierć, abyśmy mogli na powrót zamieszkać w pobliżu Boga. Uzdrowienie człowieka będzie Jezusa, Syna Bożego, kosztowało życie.